

Gniewne panny McBlack

Na twarzy Iris pojawił się cień grozy. Wszystko stało się tak nagle i niespodziewanie, że dopiero teraz zrozumiała powagę sytuacji. Zwykle miała poczucie, że gdy tylko coś złego się wydarzy, zawsze będzie mogła na kogoś liczyć. Ojciec rozpocząłby poszukiwania lub w najgorszym wypadku zadzwonił pod numer alarmowy i wezwał pomoc. Nie dało się ukryć, że znalazły się w sytuacji bez wyjścia i musiały liczyć wyłącznie na siebie. Tydzień niewoli Oliwii trwał dla Iris zaledwie około siedmiu godzin. Oznaczało to, że spędzą tutaj ponad trzy tygodnie, zanim policja będzie mogła rozpocząć oficjalne poszukiwania. Nieustannie dręczyło ją też najważniejsze z pytań – co to za miejsce? Zmiana upływu czasu, umierający czarodziej i usługujące mu śmierdzące skrzaty – to wszystko wydawało się jakimś koszmarnym snem. A jednak świat ten był realny i bardzo niebezpieczny. Widok imion poprzednich ofiar Serenthala też nie napawał optymizmem.

– Co się z nimi stało? – zapytała drżącym głosem, jednocześnie dotykając liter jednego z imion.

– Nie wiem – powiedziała Oliwia. – Nie mam pojęcia, jak długo to potrwa. Ty masz jeszcze sporo czasu, ja jednak powoli opadam z sił. Były już momenty, gdy zapominałam, kim jestem. Wpatrywałam się

w swoje imię wyryte na tej gałęzi i nie mogłam sobie przypomnieć, kim jest Oliwia McBlack. Oko Serenthala odbiera nam część tego, kim jesteśmy.

– Nie będziemy tak dyndać pod sufitem, aż ten drań się napatrzy!
– oburzyła się Iris.

– Masz jakiś pomysł? – zapytała niechętnie starsza siostra. – Głupio by było skończyć na widelcu.

– Nie pomagasz.

– Spędziłam już tutaj cały tydzień. Obmyślałam kilka planów ucieczki, kilka próbowałam zrealizować i wiem, że to niemożliwe.

– Znasz mnie długo, siostrzyczko, a jednak nie znasz mnie wcale – powiedziała z tajemniczym uśmiechem Iris.

– Wplączesz nas w kłopoty...

– Już mamy kłopoty.

Czarne ślepie zbliżyło się do klatki, skupiając całą swoją uwagę na młodszej siostrze.

– Zapomniałaś, że Serenthal cały czas nas obserwuje? – spytała Oliwia.

– To jest oko, nie ucho. Być może nas widzi, ale nie słyszy.

– Nie wiesz tego na pewno. – Oliwia wciąż była nastawiona sceptycznie.

– Zmieniłaś się – zauważyła Iris. – Moja siostra, którą znam, zrobiłaby wszystko, by się stąd wydostać. Nie możemy tak potulnie czekać na nasz koniec. Nie sądzisz chyba, że Serenthal sam nas wypuści.

– No dobra – zgodziła się Oliwia bez entuzjazmu. – Co proponujesz?

– Ta klatka będzie świetna na podpałkę. – Iris postukała w suchą gałąź.

– Brzmi interesująco...

– Pamiętam, jak tato opowiadał o bardzo dawnych czasach, gdy jeszcze nie wszędzie była elektryczność. Używano wtedy lamp nafto-

wych. Trzeba z nimi uważać, bo są bardzo niebezpieczne. Taka lampa po przewróceniu się mogła zżarać cały dom, bo rozlana nafta się pali.

Oliwia spojrzała w stronę lampy, która była od nich dwukrotnie wyższa. Zmrużyła oczy w zamyśleniu.

– Chcesz ją przewrócić? – zapytała po chwili. – Jest w niej sporo nafty.

– Dokładnie! – odparła z satysfakcją Iris.

– Nawet jeżeli uda ci się do niej sięgnąć albo czymś dorzucić, pamiętaj, że wciąż jesteśmy w klatce. W najlepszym wypadku uda ci się nas sfajczyć. To jest ten genialny plan?

– To tylko połowa planu. – Iris wyszczerzyła białe zęby w szerokim uśmiechu. – Czas, by siostry McBlack pokazały, na co je stać! Patrz i ucz się!

Kilku Mortusów zebrało się pod klatką, która zataczała w powietrzu coraz szersze łuki, trzeszcząc niemiłosiernie. Siostry, skacząc z jednej strony na drugą, wprawiły ją w ruch niczym wahadło wielkiego zegara. Mortusowie próbowali je uspokoić, wymachując w ich kierunku widelcami. Gdy nie przyniosło to żadnego rezultatu, jeden z nich przeciął linę podtrzymującą klatkę, która z łoskotem runęła w dół i potoczyła się jak wielka piłka. Zamknięte w jej wnętrzu siostry rzuciło na wszystkie strony, a Mortusowie robili wszystko, by zatrzymać klatkę. Kilka zakapturzonych postaci zniknęło z piskiem pod rozpędzoną konstrukcją, która turlała się prosto w stronę lampy. Brzdęk! Pękło szkło. Pomieszczenie wypełnił migotliwy blask. Klatka pozostawiła za sobą słup ognia i rozpadła się z hukiem. Środek stołu przypominał teraz krater wulkanu. Fala rozgrzanej nafty buchnęła z pękniętego naczynia, a lśniąca ciecz zmieniła się w spienioną rzekę ognia, pełznącą po powierzchni stołu. Drgający płomień, niczym smukły wąż, sięgnął pod sufit. Ogniste jęzory musnęły drewniany strop.

Mortusowie podjęli nieudolne próby gaszenia pożaru. W międzyczasie Oliwia z trudem odrzuciła nadpaloną gałąź, która przycisnęła

ją do ziemi. Kaszląc w kłębach dymu, rozpaczliwie szukała siostry. Po chwili zauważyła bezwładną dłoń, wystającą spod pozostałości klatki. Odrzuciła ostatni fragment konstrukcji i podniosła omdlałą Iris. Chwyciwszy ją pod ramię, mozolnie ruszyła przed siebie.

– Dajesz, maleńka! – krzyknęła, próbując zmusić siostrę do marszu. – Twój plan wypalił, uciekamy!

Krztusząc się od dymu, ruszyły z trudem, ale o własnych siłach. Dotarły do końca stołu. Spoglądając w dół, Iris próbowała ocenić odległość do podłogi.

– Musimy zeskoczyć – poinformowała z rozpaczą w głosie. – To jedyna szansa!

Oliwia rzuciła spojrzenie w czarną przepaść.

– Za wysoko – oceniła. – To pewna śmierć.

Podczas gdy ściana ognia pochłaniała coraz większą powierzchnię blatu, ponad płomieniami przeskoczyło kilka zakapturzonych postaci. Strażnicy, którzy wyglądali na bardzo niezgrabnych, zaskakiwali swoją sprawnością. Pomimo niewielkiego wzrostu potrafili jednym susem pokonać niemal całą długość stołu. Trzech Mortusów stanęło tuż przed siostrami, mierząc w nie stalowymi zębami widelców. Jeden z nich ruszył do ataku z otwartą paszczą. Krzyk Iris zmieszał się z przeciągłym sykiem napastnika. Straciła równowagę i runęła w dół, a rozwścieczony Mortus wraz z nią. Szamotali się powietrzu. Z całej siły uderzyła pięścią pomiędzy czarne ślepia, jednocześnie obracając zakapturzoną postać w kierunku podłogi. Mortus rąbnął z impetem o ziemię – rozległ się trzask łamanych żeber – a Iris przygniotła go własnym ciężarem. W ostatniej chwili uskoczyła przed widelcem, który właśnie spadł ze stołu. Stalowe ostrze wbiło się w podłogę tuż obok. Iris rzuciła paniczne spojrzenie na strażnika, który jęczał obojętnie, próbując się podnieść. Wyrwała widelec z desek, zamachnęła się i uderzeniem w tył głowy zmusiła przeciwnika do zmiany planów. Mortus z jękiem przylgnął do podłogi. Spojrzała w górę, gdzie na kra-

wędzi balansowała jej siostra. Widać było, że Oliwia walczy z własnym strachem.

– Skacz! – krzyknęła Iris.

Dwóch Mortusów przygniotło Oliwię do powierzchni stołu. W powietrzu śmignęły sylwetki kilku kolejnych zakapturzonych skrzatów. Mortusowie zeskoczyli w przepaść, by kontynuować pościg, a przerażająca wysokość zdawała się nie stanowić dla nich żadnej przeszkody. Szalejące płomienie rozświetlały chatę migotliwym blaskiem. W drgającym świetle długie cienie Mortusów były jeszcze bardziej upiorne. Mknąc między kłębami dymu, przypominali teraz rozszalałe diabły.

* * *

Rozległ się trzask otwieranych drzwi. W progu chaty pojawiła się sylwetka Serenthala.

– Dokąd się wybieracie?

Twarz czarodzieja zastygła w grymasie zaskoczenia. Spomiędzy jeźców ognia w powietrze wystrzelił czarny obiekt, ciągnąc za sobą smugę dymu. Serenthal syknął przeciągle, podczas gdy ślepie powróciło na swoje miejsce. Zakrył dłońmi twarz, wrzeszcząc z bólu, a gdy znów spojrzał w stronę stołu, jego obserwacyjne oko znajdowało się w oczodole. Było jednak mętne i zszarzałe.

– Chyba was nie doceniłem... – przyznał.

Zdrowe ślepie łypało wściekle w stronę dziewczyny obezwładnionej przez Mortusów. Połowa twarzy Serenthala wykrzywiona była nienaturalnie, a z drugiego oka wciąż buchał smolisty dym. Oliwia stwierdziła z satysfakcją, że „obserwator” czarodzieja został oślepiiony.

Serenthal odsłonił przedramię pokryte rzędami skomplikowanych symboli. Zakreślił palcem krąg wokół jednego z tatuaży, który pod jego dotykiem zaczął drgać i wibrować. Czarny znak spłynął z przedramienia na dłoń, po czym zawisł w powietrzu.